

## Z miłości do polskiego kina

MAGDA SENDECKA

Z Grażyną Słomką rozmawiam na festiwalu Era Nowe Horyzonty w Cieszynie. Od kilku lat Grażyna organizuje w północnych Niemczech „Filmland Polen” – Festiwal Nowego Filmu Polskiego. Dzięki jej niespożytej energii, talentom organizacyjnym i – co tu dużo mówić – poświęceniu, niemiecka, bynajmniej nie tylko polonijna publiczność, poznaje najnowszą twórczość polskich reżyserów. Jej zasługi dla promocji polskiego kina są nie do przecenienia. A wszystko wzięło się z miłości do polskiego kina.

### Mówi Grażyna Słomka:

Wszystko zaczęło się w 1997 roku, w kinie komunalnym w Hannoverze. W retrospektywie kina polskiego pokazałam 30 polskich filmów, większość Kieślowskiego. Ta pierwsza impreza odbyła się w ramach EXPO 2000, które już 3 lata wcześniej organizowało różne cykle. W ramach EXPO pokazaliśmy też „Pana Tadeusza” na największym ekranie Europy, był przegląd filmów współczesnych, dokumenty, animacje... Potem poproszono mnie, żeby zrobić coś więcej. Przegląd przerodził się w stały cykl w kolejnych miastach: co dwa miesiące pokazywałam polski film w Hannoverze, Lubecie i Kilonii. Miasta się zmieniały: po dwóch latach doszedł Brunshwik, potem Kilonia odpadła, jej miejsce, dzięki zainteresowaniu tamtejszego konsulatu, zajął Hamburg. Trzy lata temu postanowiłam przeglądnąć w festiwal nowego polskiego filmu, Filmland Polen. Na pierwszej imprezie pokazałam wyłącznie debiuty z 2000, 2001 i 2002 roku. Co miesiąc jeden nowy film. Odbiło się to również echem w prasie niemieckiej: wreszcie – pisano – Polacy nie pokazują „historycznych szynek” tylko dobre, poszukujące młode kino. Festiwalowa publiczność wybiera swojego faworyta, który dostaje Nagrodę Hannoveranera. Hannoveraner to kość tutejszej rasy. Pierwszy festiwal wygrał bezkonkurencyjnie „Edi” Trzaskalskiego, w zeszłym roku – „Pogoda na jutro” Stuhra, w tym roku, chociaż jesteśmy dopiero

w połowie festiwalu, wygląda na to, że zwyciężą „Pręgi” Magdaleny Piekorz.

Miasta festiwalowe to Hamburg, Hanower, Lubeka i Brema, a ponieważ jest Rok Polski w Niemczech, zdecydowaliśmy się również na prezentację w Berlinie. Poprosił mnie o to Instytut Polski, chociaż ma wiele własnych imprez. Okazało się jednak, że formuła, w której co miesiąc przez cały rok, od lutego do grudnia, pokazywany jest polski film, bardzo zbliża ludzi. I Polaków, i Niemców.

Początkowo moim celem było skupienie Polaków, żeby mogli się spotkać w jednym miejscu, poznać się, zaprzyjaźnić – ci, którzy od kultury polskiej chcą czegoś więcej niż np. tylko folkloru, który w Niemczech chętnie jest prezentowany. A potem okazało się, że widzowie przyjeżdżają z różnych miejsc, zaczęło przychodzić bardzo dużo studentów... No i można powiedzieć, że mamy w Niemczech diasporę filmową. Polacy stanowią jakieś 50 procent widowni.

Balam się natomiast w tym roku o powodzenie imprezy w Berlinie. Ryzyko było duże, bo w stolicy odbywa się bardzo dużo imprez, sam Instytut Polski robi wiele pokazów. Wszliśmy do kina Hackäsche Höfe. To kultowe kino, chętnie odwiedzane, z ambitnym, poszukującym repertuarem... Zresztą wszystkie nasze pokazy odbywają się w kinach komunalnych, utrzymywanych z budżetów miast, które w ogóle nie pokazują komercji. Ale w Berlinie zaczynałyśmy trochę z duszą na ramieniu. Nispodzianką było, że na pierwszym pokazie „Ogrodu rozkoszy ziemskich”, na który przyjechał Lech Majewski, było 70% widowni! Na „Pręgach” – pełna sala, wszyscy autentycznie poruszeni. Więc mam nadzieję, że i w Berlinie nasz festiwal się przyjmie. Jego istotnym elementem jest oczywiście obecność gości: reżyserów, aktorów, scenarzystów. W ciągu ośmiu lat mojej działalności gościliśmy około sześćdziesięciu artystów z Polski. To przyciąga widownię.

Kto to wszystko organizuje? Grażyna Słomka we własnej osobie. Przyjechałam do Niemiec do męża w 1995 roku i przez pierwsze dwa lata wychowywałam małe dziecko.



Grażyna Słomka

A ponieważ w Polsce robiłam wiele rzeczy naraz, miałam kilka etatów, pracowałam w radiu, miałam swoje kino i wypożyczalnię kaset wideo, i DKF, i organizowałam edukację filmową, więc czułam się nieco wyjątkowo intelektualnie. Poszłam do kierownika kina komunalnego w Hannoverze i zaproponowałam, że zrobię retrospektywę Kieślowskiego. A on na to: – To mi pani spadła z nieba, bo chcemy pokazywać polskie kino! Oczywiście natychmiast zaplanowałam 50 filmów, co było jednak lekką przesadą, pan kierownik poprosił, żebyśmy się ograniczyły do trzydziestu. To i tak bardzo dużo, impreza trwała 3 miesiące i była ogromnym, bardzo dobrze przyjętym wydarzeniem. Kino dało salę i obsługę, finansowo pomógł Film Polski, a resztę sfinansował... mój mąż. Robił to przez pierwsze trzy lata, a do dziś pozostał jednym z większych fundatorów. Od dwóch lat włączył się finansowo Polski Konsulat Generalny w Hamburgu, pomagając mi zdobywać pieniądze z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ponieważ jest Rok Polski w Niemczech, zdecydował się nas wesprzeć Instytut Adama Mickiewicza. Ale ja nadal pracuję społecznie, a zaangażowana w festiwal jest cała rodzina: córka mieszkająca w Berlinie wspomaga nas przy organizacji tamtejszych pokazów, mąż tłumaczy symultanicznie wszystkie spotkania na niemiecki... Ponieważ przedsięwzięcie nabrało rozmachu, w tym roku założyliśmy Deutsch-Polnisches Film Forum eV., czyli Eingetragener Verein, co pozwoli nam – mam nadzieję – pozyskiwać środki na działalność. Dzwonią do mnie z południa Niemiec, z Monachium, z Düsseldorfu, ze Stuttgartu, żeby zrobić festiwal

u nich. Ale ja to robię z miłości do polskiego kina i właściwie sama. Strona niemiecka bardzo żałuje funduszy, a Rok Polski wprawdzie zmobilizował polskie władze, żeby wesprzeć nas finansowo, ale już przyszły rok, „zwyczajny”, jest pod znakiem zapytania. Gdyby festiwal objął również południe Niemiec, musiałabym znaleźć współpracowników. Bo tutaj mogę jeździć z gośćmi, sama się wszystkim zajmuję. No i jest też z kwestia kopii.

Zdrowy rozsądek nakazywałby założenie firmy dystrybuującej polskie filmy w Niemczech, jednak to oznaczałoby brak możliwości pozyskiwania sponsorów, a zyskowność takiego przedsięwzięcia stoi pod wielkim znakiem zapytania. Przedsięwzięcie mogłoby się rozwinąć, gdyby było łatwiej pozyskiwać filmy od producentów. Zresztą ostatnio i tak usłyszałam od jednego z nich: jeśli pani chce się rozwijać, to proszę założyć firmę i kupić od nas prawa na Niemcy. Więc bezinteresowna promocja polskiego kina ma swoje granice... Mam nadzieję, po wyborach w Polsce nowe władze będą zainteresowane promocją polskiego kina w Niemczech i uda mi się pozyskać dotację pozwalającą na realizację czwartego Festiwalu Nowego Filmu Polskiego „Filmland Polen”.